

ANNA BYSTRZYCKA  
*Trzyniec (Republika Czeska)*

## JANUSZ KORCZAK A PIENIĄDZE

**Streszczenie:** Wśród licznych, ciągle jeszcze nieodkrytych „twarzy” Janusza Korczaka jest również ta dotycząca wychowania ekonomicznego i umiejętności oszczędnego gospodarowania pieniędzmi. Czy Wielki Wychowawca uczył swoich podopiecznych obchodzenia się z pieniędzmi? Czy sam potrafił właściwie zarządzać swoim majątkiem? Czy miał w ogóle coś na własność? Jak wyglądała sytuacja ekonomiczna Domu Sierot, którym przez ponad dwadzieścia lat kierował Korczak? To część pytań, na które starano się odpowiedzieć w tym artykule.

W pierwszej części zrekonstruowano osobiste doświadczenia Starego Doktora dotyczące pieniędzy, począwszy od tych sięgających wczesnego dzieciństwa. Podjęto również próbę uzyskania odpowiedzi na pytanie: czego właściwie Korczak dorobił się w ciągu życia? Druga część traktuje o sytuacji materialnej Domu Sierot i jego mieszkańców. W trzeciej podjęto próbę odtworzenia Korczakowskiej idei wychowania ekonomicznego. W czwartej i ostatniej części przestudiowano postawę Korczaka w ekstremalnej sytuacji, jaką było uwięzienie w getcie.

**Słowa kluczowe:** Korczak, pieniądze, wychowanie ekonomiczne.

W spuściźnie piśmienniczej po Januszu Korczaku (1878/1879-1942) nie ma żadnego tekstu, który byłby osobno poświęcony pieniądзом czy wychowaniu ekonomicznemu. Stary Doktor nigdy nie napisał odrębnej pracy na temat wpływu pieniądza na dziecko ani wychowania do oszczędnego gospodarowania funduszami. Niemniej jednak można w jego listach, felietonach, wykładach czy książkach (np. *Bankructwo małego Dżeka*) znaleźć uwagi na te tematy – raz na wesoło, raz na poważnie. Na szczególne podkreślenie zasługuje nieznanymi szerszym kręgom fakt, że Korczak, będąc dyrektorem Domu Sierot, kładł duży nacisk na to, żeby wychowankowie mieli okazję, niejako na własnej skórze, doświadczyć mocy pieniądza. Na osobiste życzenie Wielkiego Wychowawcy przy otwieraniu Domu Sierot w 1912 roku zostało w jego Statucie wyraźnie zaznaczone, że wychowankowie będą mieli regularnie wypłacane kieszonkowe. Był to chyba jedyny przypadek publicznej instytucji wychowawczej przed drugą wojną światową, w której dzieci miały własne pieniądze i mogły nimi dysponować, jak chciały.

Korczak nie krępował się mówić o pieniądzach nawet wtedy, gdy ktoś uważał to za rzecz w jakimś sensie niestosowną. Z drugiej strony jednak okazywał dużą wstrzemięźliwość w udzielaniu innym rad, jak zdobywać pieniądze i jak nimi gospodarować. To powoduje, że trudno jest zbudować spójną teorię Korczakowskiego wychowania do obchodzenia się z pieniędzmi. W związku z powyższym, w niniejszym artykule zostaną zestawione rozproszone materiały źródłowe dotyczące tej problematyki i poddane wstępnej interpretacji. Prezentując fragmenty pism Korczaka oraz wspomnienia wychowanków i współpracowników Domu Sierot, starano się zachować układ chronologiczny. W pierwszej części pracy zrekonstruowano osobiste doświadczenia Starego Doktora związane z pieniędzmi, począwszy od tych sięgających wczesnego dzieciństwa. Podjęto również próbę uzyskania odpowiedzi na dość intrygujące pytanie: czego właściwie dorobił się Korczak w ciągu życia? Druga część traktuje o sytuacji materialnej Domu Sierot i jego mieszkańców. Tu również przyjęto dość szeroką perspektywę, chodziło bowiem o zdobycie wglądu w „stan kasy” zarówno instytucji wychowawczej, jak i tworzących ją podmiotów: wychowanków, bursistów i współpracowników Korczaka. W trzeciej części artykułu podjęto próbę odtworzenia Korczakowskiej idei wychowania ekonomicznego. W czwartej i ostatniej części przestudiowano postawę Korczaka w ekstremalnej sytuacji, jaką było uwięzienie w getcie.

### **Osobiste doświadczenia Korczaka związane z pieniędzmi**

Najwcześniejsze refleksje Korczaka na temat pieniędzy pochodzą z jego dzieciństwa. „Babcia dawała mi rodzynki i mówiła: – Filozof. Podobno już wtedy zwierzyłem babuni w intymnej rozmowie mój śmiały plan przebudowy świata. Ni mniej, ni więcej, tylko wyrzucić wszystkie pieniądze. Jak i dokąd wyrzucić i co potem robić, zapewne nie wiedziałem. Nie należy sądzić zbyt surowo. Liczyłem wówczas pięć lat, a zagadnienie żenująco trudne: co robić, żeby nie było dzieci brudnych, obdartych i głodnych, z którymi nie wolno mi się bawić na podwórku”<sup>1</sup>. Te wspomnienia spisał Korczak sześćdziesiąt lat później, będąc w getcie.

Jako osiemnastolatek w 1896 roku Korczak wydał w satyrycznym piśmie „Kolge” felieton pt. *Węzeł Gordyjski*<sup>2</sup>. Była to satyra o współczesnym wychowaniu rodzinnym. Jej przesłanie było w gruncie rzeczy bardzo pesymistyczne: ani matki, ani ojcowie nie mają ochoty poświęcać siebie samych i swoich karier na rzecz własnych dzieci. W felietonie pojawia się postać siwego starca, określanego mianem „Mistrz”. Starzec ów chce wlać nadzieję w serce swojego interlokutora i zapewnia, że kiedyś

<sup>1</sup> J. Korczak, *Pamiętnik*, Wydawnictwo Siedmioróg, Wrocław 1998, s. 15.

<sup>2</sup> Jest to najstarszy zachowany tekst Janusza Korczaka. Młody autor podpisał się skrótem „Hen.”. Skróten ten wskazuje na rodowe imię Janusza Korczaka – Henryka Goldszmita. *Węzeł Gordyjski* wyszedł drukiem w numerze 39 z dnia 26 września 1896 roku na stronie 2.

będzie z wychowaniem lepiej. Tę scenę i cały felieton kończą słowa: „**Po chwili starzec zbliżył się do mnie i rzekł: – Należy mi się trzy ruble** [podkr. A.B.]”<sup>3</sup>.

Po ukończeniu studiów i zdobyciu dyplomu lekarskiego w 1905 roku Korczak objął posadę lekarza w żydowskim szpitalu dziecięcym Bersonów i Baumanów w Warszawie przy ulicy Śliskiej 51. Pracował tam siedem lat, to jest do objęcia posady dyrektora Domu Sierot w Warszawie przy ulicy Krochmalnej 92.

Korczak chyba nie przypuszczał, że kiedyś porzuci pracę w szpitalu. Aby zyskać nowe umiejętności, w 1907 roku wyjechał za własne oszczędności na roczny staż do Berlina. W 1910 roku udał się na podobny pobyt – tym razem tylko miesięczny – do Paryża. W następnym roku odbył jeszcze podróż do Londynu, żeby zapoznać się z nową dla niego dziedziną – pracą charytatywną.

Jako lekarz pediatra Korczak pisał wiele artykułów do renomowanych pism medycznych. Wygłaszał odczyty, zwłaszcza do matek, na temat żywienia dzieci i ich rozwoju. Ile wówczas zarabiał?

Siedem lat swojej praktyki lekarskiej wspomina Korczak w *Pamiętniku* w następujących słowach: „Śliska, Pańska, Mariańska, Komitetowa [...] Każdy dom, każde podwórko. Tu były moje półrublowe wizyty, przeważnie nocne. Za dzienne konsultacje u bogatych na bogatych ulicach kazałem sobie płacić po trzy i pięć rubli. Bezczelność – tyle, ile Anders, więcej od Kramsztyka, Bączkiewicza – profesorskie honoraria. Ja, miejscowy lekarz, popychadło, kopciuch szpitala Bersonów. [...] Lekarze Żydzi nie mieli chrześcijańskiej praktyki – tylko najwybitniejsi mieszkańcy pryncypalnych ulic”<sup>4</sup>. „Przeniosłem się do szpitala dziecięcego. Miejscówka. Miasto wyrzuca mi dzieci jak muszelki, a ja nic – tylko dobry jestem dla nich. Nie pytam się ich ani skąd, ani jak długo, ani dokąd, z pożytkiem czy szkodą dla ludzi. Stary doktor daje cukierki, bajki opowiada, odpowiada na pytania. Ciche, kochane lata z dala od jarmarku świata. Czasem książka albo odwiedziny kolegi, a zawsze jeden jakiś pacjent najwięcej wymaga troski. [...] Toć pierwszych siedem lat byłem takim właśnie skromnym lekarzem miejscowym w szpitalu. Przez całą resztę lat towarzyszyło mi przykre poczucie, że zdezerterowałem. Zdradziłem dziecko chore, medycynę i szpital. [...] Po to o głodnym pysku szwendałem się po klinikach stolic Europy! Lepiej o tym nie mówić. [...] Wspomnienia zależne są od naszych aktualnych przeżyć”<sup>5</sup>. I jeszcze jeden fragment: „Jako miejscowy otrzymywałem mieszkanie z dodatkami i dwieście rubli rocznie w czterech ratach. Gospodarstwo prowadziła poczciwa Matula za piętnaście rubli. Z praktyki sto rubli miesięcznie, z pisania artykułów też jakieś grosze. Dużo wydawałem na dorożki. – Na Żółtą bierzecie dorożkę. Dwadzieścia kopiejek. Marnotrawca! Leczyłem bezpłatnie dzieci socjalistów, nauczycieli, dziennikarzy, młodych adwokatów, nawet lekarzy – wszystko postępowcy. [...]

<sup>3</sup> J. Korczak, *Węzeł Gordyjski*, [w:] tenże, *Dzieła*, t. II/1, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1998, s. 170.

<sup>4</sup> J. Korczak, *Pamiętnik*, dz. cyt., s. 48-49.

<sup>5</sup> Tamże, s. 34.

Ponieważ starzy lekarze niechętnie fatygują się w nocy i juści nie do biedaków – ja młody lekarz, muszę w nocy biec z pomocą. Rozumiecie. Szybka pomoc. Jakże inaczej? [...] Zgodna opinia, że wariat”<sup>6</sup>.

O młodym lekarzu Korczaku krążyła opinia, że można go wzywać i w nocy, a on idzie za darmo. Sam Korczak wspomina o tym w getcie, opisując w *Pamiętniku* nocne wezwania i jak się wówczas do niego zwracano: „– Nie wiedziałam, że pan tylko do dzieci. Felczer Blucharski mnie przysłał. Żydek, ale poczciwy człowiek. Mówi: «Moje kobiecisko, mnie musielibycie zapłacić rubla, bo to nocna wizyta. A w szpitalu jest Doktor, on pójdzie za darmo i jeszcze zostawi na lekarstwo». [...] Przyjmo- wałem po dwadzieścia kopiejek, bo w Talmudzie napisane stoi, że bezpłatny lekarz nie pomaga choremu”<sup>7</sup>.

Można by zadać następne pytanie, czego Korczak dorobił się w życiu albo czy w ogóle miał jakiś majątek? Aby odpowiedzieć na to pytanie, warto sięgnąć do wspomnień Natalii Wiślickiej, żony Wacława Wiślickiego<sup>8</sup>, którego Korczak prosił o sprowadzenie bezdomnych dzieci wileńskich – sierot po pierwszej wojnie światowej – i zorganizowanie dla nich schroniska w Warszawie. W następujący sposób opisuje ona prywatną wizytę u Starego Doktora: „Jesteśmy gośćmi Korczaka w jego pokoju na Krochmalnej. Częstoje czteroletnią Ewunię herbatą i sam pije. Swój kawałek chleba dzieli na pół, dla siebie, dla Ewuni. Ona: – Dlaczego taki kubek? Korczak: – Wszystkie dzieci takie mają. Zwykły emaliowany, niebieski kubek, nieładny. [...] Jest z nami także mały Krzys – gość z Moskwy – Przyjedź do nas. – Nie mogę. Jestem burżuj. Malec bardzo pragnie, żeby Korczak do niego przyjechał. – Ten dom, w którym mieszkasz to twój? – Nie. Nie mój. – A te dzieci to twoje? – Nie, nie moje. – A co jest twojego? – Hm...mojego? To ciastko, które jem... Nie, tylko połowa ciastka, bo ta druga na talerzu jeszcze nie moja. – To nie jesteś burżuj, możesz przyjechać. Pokój Korczaka duży – na poddaszu. Nie ma w nim niczego, co nie jest konieczne. Stół. Fotografia matki na stole. Łóżko żelazne. Żadnych obrazków na ścianach. Jeszcze na stole bryłka z plasteliny (czy z czegoś innego), w którą od dołu do góry są wetknięte małe, białe kostki: mleczne zęby dzieci. Na lewo od drzwi biedna internatowa szafa. W niej papiery, papiery, rękopisy, notatki. Okno. [...] Czuł się dotknięty, gdy przyniosłam mu za pierwszą wizytę pieniądze. – Jeżeli pani chce, żebym przychodził, niech pani tego więcej nie robi”<sup>9</sup>.

Janusz Korczak i Stefania Wilczyńska<sup>10</sup> mieszkali w Domu Sierot razem z dziećmi. Przebywali tam właściwie dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w ty-

<sup>6</sup> Tamże, s. 50.

<sup>7</sup> Tamże, s. 50-51.

<sup>8</sup> Wacław Wiślicki (1882-1935) – poseł na Sejm, prezes Centrali Związku Kupców Żydowskich.

<sup>9</sup> N. Wiślicka, *Lekarz moich dzieci*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, red. L. Barszczewska, B. Milewicz, Nasza Księgarnia, Warszawa 1989, s. 224.

<sup>10</sup> Stefania Wilczyńska (1886-1908) urodziła się w Warszawie, studiowała w Belgii nauki przyrodnicze i medyczne. Właściwie całe życie pracowała w Domu Sierot jako główny wychowawca, w latach dwudziestych została mianowana „Zarządzającą Domu Sierot i Bursy”.



godniu i to przez cały rok. Każde w osobnym pokoju. Bez pensji, bez uregulowanych godzin pracy i bez widoków na emeryturę. Jedyne, co mieli zapewnione, to mieszkanie i wyżywienie. Korczaka i Stefanię Wilczyńską właściwie nigdy nie doceniono. Najczęściej traktuje się ich jak istoty nadziemskie, to znaczy takie, które były tak pochłonięte radością pracy, że nie odczuwały zmęczenia. A jednak tak nie było. W 1933 roku Korczak wyprowadził się z Domu Sierot. W liście do Józefa Arnona z 27 lutego tego roku pisał o tym wydarzeniu następująco: „Zmęczony, chory i zbyt ciężki czułem się w Domu Sierot, dlatego się usunąłem, raczej usunięty zostałem”<sup>11</sup>. Jednak nadal przychodził regularnie i był tą najważniejszą osobą. Oficjalnie bowiem nie dokonano żadnych zmian w dyrekcji<sup>12</sup>.

W tym samym czasie również Stefania Wilczyńska poszukała sobie innego miejsca pracy, aby zaoszczędzić trochę na starość. Rok wcześniej, dokładnie w Nowy Rok 1932 pisała: „Doprawdy jedno tylko zdecydowałam, że to mój ostatni rok pobytu w Domu Sierot (i Doktora pewno też), ale na dalszą decyzję zdobyć się nie mogę [...]. Już na każdym kroku w myśli żegnaj ten Dom, który mi był przez 20 lat tak bliski”<sup>13</sup>. I po pewnym czasie na zaproszenie swoich dorosłych już wychowanków rzeczywiście wyjechała do Palestyny – „na stałe”. Korczak był również w Palestynie i to dwa razy. Miał wyjechać po raz trzeci, ale – jak nadmieniał w listach – nie miał dość pieniędzy na opłacenie podróży. Nikt z jego znajomych jakoś się nie domyślił, że trzeba mu pomóc. Koniec końców w 1933 roku oboje – Stefania Wilczyńska i Janusz Korczak – wyprowadzili się z Domu Sierot, jednak 10 lat później i „Pani Stefa”, i Korczak wrócili, żeby towarzyszyć swoim wychowankom w ostatniej drodze na Umschlagplatz, a stamtąd do obozu zagłady w Treblince.

### **Dom Sierot i jego mieszkańcy od strony finansowej**

Od chwili powstania w 1912 roku Dom Sierot miał sytuację finansową zagwarantowaną przez Towarzystwo „Pomoc dla Sierot”<sup>14</sup>. Towarzystwo to zostało powołane do życia w 1908 roku, chociaż jego statut przygotowywano już wcześniej i również wcześniej rozpoczęto załatwianie koniecznych formalności<sup>15</sup>. Odnośnie do współpracy Korczaka z Towarzystwem w książce *Janusz Korczak w getcie* podano interesujące informacje, które warto przytoczyć: „Korczak z Towarzystwem nawiązał współpracę już w r. 1908. Działalność Towarzystwa, początkowo nastawiona głównie na pomoc dorywczą, zaczęła stopniowo przekształcać się – niewątpliwie pod wpływem

<sup>11</sup> Cyt. za: M. Ciesielska, *Stefania Wilczyńska. Słowo do dzieci i wychowawców*, Warszawa 2002, s. 25.

<sup>12</sup> Por. tamże.

<sup>13</sup> Cyt. za: tamże, s. 24.

<sup>14</sup> Nie należy mylić tego towarzystwa z Centosem – „Centralnym Towarzystwem Opieki nad Sierotami i Dziećmi Opuszczonymi”.

<sup>15</sup> Por. *Myśl pedagogiczna Janusza Korczaka. Nowe źródła*, red. A. Lewin, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1983, s. 186-190.

Korczaka – w systematyczną działalność opiekuńczo-wychowawczą. Ciesząc się rosnącym zaufaniem społeczeństwa żydowskiego, Towarzystwo zdobyło coraz więcej członków. Ich składki, ofiary pieniężne i w naturze sprawiły, że było ono w stanie wybudować dom dla sierot na Krochmalnej 92 w Warszawie (1911-1912) i fermę rolniczą w Gocławku (1923). Współdziałanie Towarzystwa z Domem Sierot, choć w zmienionej i ograniczonej formie, trwało do końca, do czasu zagłady jego mieszkańców<sup>16</sup>. Jak wspomniano powyżej, do Towarzystwa „Pomoc dla Sierot” Korczak wstąpił w 1908 roku. Rok później „Nowa Gazeta” podawała, że wybrano go na stanowisko członka Zarządu<sup>17</sup>. „Obok kapitału żelaznego i obrotowego, Towarzystwo «Pomoc dla Sierot» posiadało kapitał specjalny, tzw. wieczyste fundusze. Składały się nań ofiary pieniężne, obligacje, papiery wartościowe i in. (od osób prywatnych i instytucji), z których odsetki, zgodnie z wolą ofiarodawców, wykorzystywane były m.in. na roczną składkę członkowską ofiarodawcy, utworzenie bezprocentowego kapitału pożyczkowego dla **potrzeb już usamodzielnionych wychowanków, na doroczne nagrody dla wyróżniających się wychowanków Domu Sierot** [podkr. A.B.]”<sup>18</sup>.

Mimo tej dość komfortowej sytuacji dyrektor Domu Sierot musiał nieustannie szukać pomocy wśród dobrodziejów czy darczyńców na pokrycie bieżących wydatków. Ci „filantropi” bardzo męczyli Korczaka, a niekiedy nawet śmieszyli. Jednak cenili ich, bo bez ich wsparcia nie byłby w stanie utrzymać placówki. Po jednym z wielu balów dobroczynnych bursiści<sup>19</sup> zarzucili swojemu dyrektorowi, że zaprasza darczyńców, a potem robi za ich plecami jakieś śmieszne miny. Józef Arnon po latach wspomina napięcie między bursistami a Korczakiem właśnie z powodu tego, co się zdarzyło na jednym z takich balów: „Po tej imprezie jeden z bursistów wystąpił na zebraniu z zarzutem przeciwko Korczakowi, że w istocie rzeczy jest on obłudny. Jak to jest możliwe? Gdzie prawda intelektualna humanisty? Uniżoność a jednocześnie kpina! Korczak spokojnie, bez gniewu odpowiadał na te zarzuty. Wyjaśniał, że **sprawę pomocy dla dziecka skrzywdzonego stawia ponad godność własną** [podkr. A.B.]”<sup>20</sup>.

Korczak nie ukrywał, że trzeba czasem iść w życiu na kompromis, a niekiedy nawet udawać. W liście do lekarki Natalii Zandowej z 2 kwietnia 1942 roku pisał z getta: „udawałem zdrowego i wesołego, żeby dzieciom i gościom nie było przykro”<sup>21</sup>.

<sup>16</sup> Cyt. za: *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992, s. 98.

<sup>17</sup> Por. *Myśl pedagogiczna...*, dz. cyt., s. 360.

<sup>18</sup> *Janusz Korczak w getcie*, dz. cyt., s. 100.

<sup>19</sup> W Domu Sierot od 1923 roku działa bursa. Została zamknięta z powodów finansowych w 1937 roku. Przyjmowano do niej tylko pojedyncze osoby. Wykaz mieszkańców bursy znajduje się w książce Idy Merżan *Aby nie uległo zapomnieniu* (Nasza Księgarnia, Warszawa 1987, s. 81).

<sup>20</sup> J. Arnon, *Wychowawca wychowawców*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, dz. cyt., s. 182.

<sup>21</sup> *Janusz Korczak w getcie*, dz. cyt., s. 73.

Fejdzę Lifszyc, która miała objąć zaniedbaną placówkę wychowawczą w Białymstoku, Stary Doktor polecał, żeby umiała „być aktorem i obserwatorem”<sup>22</sup>. Zdaniem Korczaka „każdy wychowawca musi być trochę aktorem. Powinien umieć zagrać przed dziećmi potrzebną w danej chwili rolę”<sup>23</sup>. W roku 1907 pisał: „Filantropia to nierząd serca, to majaczenie uczucia, nie głos jego trzeźwy”<sup>24</sup> oraz: „Waszą filantropię, gdyby się ukazała, wypalimy z dusz naszych wychowawców”<sup>25</sup>. „Filantropia nie lecząc żadnej z ran społecznych, nie zaspokajając żadnej z potrzeb, spełnia dwa ważne zadania: wyszukuje niedomagania, których państwo jeszcze nie dostrzegło, nie doceniło. [...] Drugim zadaniem jest nowatorstwo, wyszukiwanie nowych dróg w tym, co państwo robi schematycznie, rutynicznie i tanio”<sup>26</sup>.

Igor Newerly<sup>27</sup> zanotował: „Autorytet osobisty Korczaka sprawił, że dobroczyńcy – rzadki to przykład w dziejach filantropii – niewiele tu właściwie mieli praw poza prawem dawania pieniędzy. [...] ktokolwiek chciał zwiedzić Dom Sierot lub Nasz Dom<sup>28</sup> musiał każdorazowo, bez względu na wysokość ofiary czy stanowiska, uzyskać zezwolenie kierownictwa. Pewnego razu na posiedzeniu zarządu Towarzystwa Korczak zwrócił uwagę, że widok limuzyn przed sierocińcem, nie jest miły ani pożądany. Od tego czasu dostojnicy i ich żony, nie wyłączając marszałkowej [Piłsudskiej, przyp. A.B.], zostawiali auto w zagajniku i szli do Naszego Domu pieszo”<sup>29</sup>. Korczak, mimo że był bardzo nowoczesny i dbał o to, żeby Dom Sierot był urządony jak najlepiej (już w 1912 roku były w nim takie udogodnienia i urządzenia sanitarne, jak wychodki ze spluczkami, łazienki, wodociąg, centralne ogrzewanie, prąd elektryczny i telefon), nigdy nie dążył do zakupu samochodu. Największym luksusem, na jaki sobie pozwalał i który mu niejednokrotnie zarzucano, było nałogowe palenie papierosów.

Wracając jednak do sposobu traktowania darczyńców, warto przytoczyć wspomnienie Józefa Arnona. Píše on następująco: „Korczak nigdy nie podporządkowywał się niesłusznym żądaniom ofiarodawców. Podczas jednego z wielu filantropijnych balów, bursista obraził ofiarodawcę, zachowując się wobec niego arogancko. Wywołało to

---

<sup>22</sup> Cyt. za: I. Merzan, *Aby nie uległo zapomnieniu*, dz. cyt., s. 100.

<sup>23</sup> Cyt. za: tamże, s. 81.

<sup>24</sup> J. Korczak, *Szkoła życia*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, dz. cyt., s. 311.

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> J. Korczak, *Jak kochać dziecko*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, dz. cyt., s. 311-312.

<sup>27</sup> Igor Newerly (w Domu Sierot znany jeszcze jako Jerzy Abramow i dlatego dzieci zwracały się do niego: „Panie Jerzy”) był od 1926 roku osobistym sekretarzem Korczaka i za jego namową jako bursista prowadził zajęcia plastyczne dla chłopców – uczył ich rzeźbienia w drewnie. W roku 1930 przejął od Korczaka redakcję „Małego Przeglądu”. Ożenił się z „Baśką”, wychowanką Domu Sierot, późniejszą aktorką dramatyczną. Ich syn Jarosław Abramow Newerly jest znanym pisarzem. W swoich książkach (np. *Lwy mojego podwórka*, *Lwy wyzwolone* i innych) Newerly wspomina atmosferę Domu Sierot, Stefanię Wilczyńską, nazywając ją „Babcią”, bo troszczyła się o jego matkę.

<sup>28</sup> Nasz Dom był to sierociniec dla dzieci polskich (chrześcijańskich) prowadzony przez Farynę Falską. Korczak był w nim głównym doradcą wychowawczym.

<sup>29</sup> I. Newerly, *Żywe więzanie*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, dz. cyt., s. 312.

wielką burzę. Ofiarodawca żądał usunięcia go z Bursy, zdyskwalifikowania jako pracownika. Korczak przeciwstawił się temu żądaniu i chłopiec pozostał<sup>30</sup>.

W podświadomości Korczaka ciągle jednak tkwiło zagrożenie likwidacji Domu Sierot z powodu braku środków. Wspomina sen, który przeżył chorując na tyfus<sup>31</sup>. „W czasie tyfusu miałem następujące widzenie: Olbrzymia sala teatralna, czy koncertowa. Tłumy odświętnie ubrane. Opowiem o wojnie i głodzie, sieroctwie i niedoli. Przemawiam po polsku. Tłumacz przekłada krótko na język angielski. Rzecz dzieje się w Ameryce. Nagle głos mi się załamuje. Cisza. Gdzieś w głębi rozlega się krzyk. Biegnie ku mnie Regina. Zatrzymuje się przed wzniesieniem, rzuca na estradę zegarek i woła: Oddaję panu wszystko! I oto deszcz rzęsisty banknotów, złota i klejnotów. Rzucają mi pierścionki, bransolety, kolie... Wybiegają na scenę chłopcy z Domu Sierot: bracia Gelblat, Fałka, Majer Kulawski, Gluzman, Szejwacz – i wkładają to wszystko do sienników. Rozlegają się okrzyki, oklaski i płacz wzruszonych słuchaczy. Nie nazbyt ufam prorocत्वom, mimo to od lat z górą dwudziestu czekam na spełnienie widzenia<sup>32</sup>.

Listów z prośbą o pomoc finansową Korczak napisał w swoim życiu wiele. Nie tylko prosił w nich o wsparcie, lecz wprost się go domagał: „Nie na wyjaśnienie stanu rzeczy czekam, ale na słuszną należność<sup>33</sup>”.

W Domu Sierot mieszkali również bursiści. Byli to studenci w większości z ubogich rodzin żydowskich. Studiowali na najróżniejszych uczelniach Warszawy. Korczak proponował, by nie mając środków na utrzymanie, mieszkali i stołowali się w Domu Sierot i w zamian poświęcali 3-4 godziny dziennie na opiekę nad dziećmi. Jedną z bursistek była Ida Merżan, która wspomina historię powstania Kasy Pożyczkowej: „Korczak mimo iż uważał, że wychowawca powinien z wielu przyjemności życiowych zrezygnować, martwił się, że bursiści mają trudności finansowe. Zaproponował stworzenie Kasy Pożyczkowej [...]. Kasa Pożyczkowa nie może materialnie zabezpieczyć naszych bursiaków, powinna jednak zapobiec dokuczliwemu brakowi drobnych sum w koniecznej potrzebie. Bywa, że komuś brak 20 groszy na tramwaj lub 2 złotych na książkę<sup>34</sup>. Korczak natychmiast złożył do podziału własnych 100 złotych. Powiedział: „Ostrożny jestem we wszystkich swych poczynaniach, a więc i w przedsięwzięciach finansowych. [...] Składam je na ręce delegata Bursy. Od dojrzałości Bursy zależeć będzie, czy dobrą moją wolę zlekceważy. W razie przyjęcia,

<sup>30</sup> Cyt. za: I. Merżan, *Aby nie uległo zapomnieniu*, dz. cyt., s. 98.

<sup>31</sup> Korczak nabawił się tyfusu w roku 1920 w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Pracował wówczas w szpitalu zakaźnym na Kamionku w Warszawie. Od niego zaraziła się matka, która zmarła 11 lutego 1920 roku. Pod wpływem tego przeżycia Korczak napisał zbiór modlitw pt. *Sam na sam z Bogiem. Modlitwy tych, którzy się nie modlą*.

<sup>32</sup> J. Korczak, *Pamiętnik*, dz. cyt., s. 21.

<sup>33</sup> Pismo Korczaka do dyrektora Centosu z dnia 18 stycznia 1942 roku. Cyt. za: *Janusz Korczak w getcie*, dz. cyt., s. 56.

<sup>34</sup> I. Merżan, *Aby nie uległo zapomnieniu*, dz. cyt., s. 75.



którego się jednak domagam – proszę o krótki protokolik podziału: kto? Ile?”<sup>35</sup>. Niestety ze strony bursistów nie doczekał się żadnego „protokoliku”. Co więcej młodzi wychowawcy zareagowali dość krytycznie na ofertę pomocy swojego dyrektora. Dorotka Brauner oznajmiła, że bursiści to nie Dom Sierot, „żadnej kontroli nam nie potrzeba. Nie chcemy ani pieniędzy, ani kontroli”<sup>36</sup>. „Prawdopodobnie echa tej dyskusji dotarły do Doktora [...]. W końcu jednak Kasa Pożyczkowa zaczęła funkcjonować. Łucja Gold pamięta, że gdy opuszczała Bursę w roku 1937 była winna 20 zł. Pożyczki udzielił jej Feliks Grzyb, prowadzący wówczas Kasę”<sup>37</sup>.

Ida Merżan wspomina, jak Korczak wyjaśniał powagę pieniądza i jak go „martwiło to, że nie mamy pieniędzy. Na zarobkowanie było mało czasu, poza tym nie mieliśmy znajomości w mieście. A Korczak pokpiwał z nas i pytał, jak możemy wychodzić do miasta nawet bez 10 groszy na szale”<sup>38</sup>. Wynikało to stąd, że Korczak patrzył trzeźwo na życie. I. Merżan cytuje słowa Korczaka: „Młodzież nie zna bolesnej prawdy posiadania grosza. Nie zdaje sobie sprawy z przymusowych sytuacji życiowych, gdy człowiek nie może już sobie powiedzieć: Jest forsa – dobrze, nie ma – obejdzie się. Oczywiście można mówić: Nie dbam – nie wzrusza mnie. Można chodzić w podartych butach i nawet cierpieć głód. Ale jak długo? Przecież istnieje jakaś granica. Buty spadają z nóg, palto pełne dziur, głód doskwiera, zdrowie pogarsza się. Wówczas lekceważony grosz przestaje być śmieciem bez wartości a staje się siłą wroga, przekleństwem, mściwym, podstępny duchem. Jest to chwila trudna, bolesne doświadczenie. Jeszcze wczoraj pokpiwałem, dziś drzę bezradny, jeszcze wczoraj nie zwracałem uwagi, dziś zawładnął całym moim jestestwem”<sup>39</sup>.

Igor Newerly przez całe życie żywił szczególną wdzięczność wobec Korczaka. Jako jego prywatny sekretarz przez pierwsze dwa lata tylko przychodził do jego pokoju, robił, co do niego należało, i wychodził. Pewnego dnia nie pojawił się o umówionej godzinie. „Po południu Pan Doktor zajrzał nagle do sublokatorskiego pokoju na Nowolipiu i zobaczył prywatne życie swego sekretarza. Do dziś nie wiem, czy z odruchu serca, by ratować młodzika z paskudnej miłości, czy też rzeczywiście chciał mieć w Domu Sierot roboty ręczne, ściśle mówiąc, kółko majsterkowiczów, tak czy owak postanowił błyskawicznie, jakby strzelił z przyrzutu – zamknąć mnie w swoim zakładzie. Ale zaraz się zreflektował: Niech się pan jednak pokaże pani Stefie [...] ta sama co przedtem praca z Doktorem, zajęcia z chłopcami wieczorem i studia na Wolnej Wszechnicy Polskiej. Byłem dobrze usytuowanym studentem, otrzy-

---

<sup>35</sup> Cyt. za: tamże.

<sup>36</sup> Cyt. za: tamże.

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> Tamże, s. 92.

<sup>39</sup> Cyt. za: tamże. Autorka przytacza fragment artykułu Korczaka, wydane w Izraelu w języku hebrajskim pod tytułem *Grosz*.

mując 150 zł od Doktora plus pokój i całodzienne utrzymanie w bursie w zamian za prowadzenie kółka majsterkowiczów<sup>40</sup>.

Józef Arnon wspomina: „Korczak traktował bursistów indywidualnie. Wiedział na przykład, że zawsze odczuwałem brak pieniędzy. Podczas jednej z rozmów w jego pokoju zaproponował mi wykonanie jakiejś pracy dla «Małego Przeglądu». Gdy sformułował temat pracy, zrozumiałem, że nie opublikuje jej na łamach pisma dla dzieci. Zamówienie wykonałem i otrzymałem 50 zł. Wielka to była na owe czasy kwota. Stosował taką określną drogę udzielania pomocy materialnej, jak to było w zwyczajach żydowskich. Taka dyskretna pomoc szlachetnego cadyka<sup>41</sup>. Józef Arnon opisał swoją rozmowę z Korczakiem na temat wyrzutów sumienia, czy przyjmować pieniądze, czy nie, jeśli efekt jego pracy jest zerowy. „Korczak raz w tygodniu udzielał porad rodzicom, którzy przychodzili do niego z dziećmi. Zapytał mnie kiedyś, czy gotów jestem zająć się dzieckiem w pewnym mieszczańskim żydowskim domu. Szesnastoletni chłopak jest właściwie idiotą na pograniczu debilizmu. Wciąż się onanizuje. Mały byczek. Czy zgodzę się poczytać mu i zająć się nim przez godzinę raz lub dwa razy w tygodniu. Rodzice chłopca dobrze za to zapłacą. Przyjąłem tę propozycję, otrzymałem sporo pieniędzy. Powiedziałem do Korczaka: – Przecież ja nic nie robię. Jak to ocenić pod względem moralnym? Siedzę sobie z tym chłopakiem, czytam mu wiersze dla własnej przyjemności, a on nie reaguje. Korczak odrzekł: Traktujmy pieniądze jego rodziców jako rodzaj pomocy, którą oni mogą ofiarować tobie – młodemu człowiekowi, żebyś zrealizował swoje życiowe dążenia. Cóż znaczy taka zapłata w porównaniu z tym, co rzeczywiście robisz dla ich biednego chłopca. Tobie się tylko wydaje, że nic mu nie ofiarowujesz<sup>42</sup>.

### Korczakowska idea wychowania ekonomicznego

W koncepcjach wychowania, które w dziejach pedagogiki już się pojawiły, rzadko mówiono o pieniądzach i wychowaniu do ich zdobywania i wydawania. Bez wątpienia jednak problematyka ekonomiczna zawsze miała i ma coraz większy wpływ na człowieka.

Ida Merżan, która najpierw była bursistką, a potem bliskim współpracownikiem Korczaka wspomina: „Wychowawcy dbali o to, **by dziecko miało swe oszczędności** [podkr. A.B.]. W pierwszych latach istnienia Domu Sierot, jak wynika z Pamiętnika Towarzystwa «Pomoc dla Sierot», źródłem dochodów dziecka były: – wynagrodzenie za pracę na mieście, – płaca za dyżury, – pieniądze otrzymywane od rodzin, – ofiary na ten cel przeznaczone. Z czasem zrezygnowano z pracy na mieście<sup>43</sup>. „Star-

<sup>40</sup> Cyt. za: Igor Newerly we wstępie do książki *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, dz. cyt., s. 16-17.

<sup>41</sup> Cyt. za: *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, dz. cyt., s. 183.

<sup>42</sup> Tamże, s. 183.

<sup>43</sup> I. Merżan, *Aby nie uległo zapomnieniu*, dz. cyt., s. 33.

sze dzieci odpowiadające za całe piętro, tzw. piętrowi, otrzymywały zapłatę (5 zł miesięcznie) za trud kierowania pracą większego zespołu”<sup>44</sup>.

Korczak kupował od dzieci zęby. „Zachowanie Doktora wydawało mi się dziwaczne i niezrozumiałe. **Kupowanie zębów?** [podkr. A.B.]”<sup>45</sup>. „Pamiętam taki obrazek: któregoś dnia jakieś dziecko z internatu daleko na drodze wypatrzyło sylwetkę Pana Doktora idącego do nas w odwiedzin. I już za moment ze wszystkich domków wysypała się dzieciarnia. Wiele z nich trzymało w rękach pudełka od zapalek wyłożone watą, a w nich mleczone zęby, które od nich kupował. Obskoczyli Pana Doktora, a on dokładnie przeglądał towar; czasem ganił, że zepsuty, więc mniej wart, lub że nie jest własnością szczerbatego ofiarodawcy (kiedy nie dowierzał, sam sprawdzał ubytek w dziąsłach). Taksa była ustalona – 50 gr. od zęba. Intrygowało nas stale, w jakim celu je zbiera, gdzie je przechowuje. Różne pogłoski krążyły na ten temat. Jedna z nich głosiła, że ma z nich wybudować dom, ale niski, by tylko dziecko mogło wejść do środka, nigdy dorosły. Odważyłam się więc zapytać, do czego właściwie potrzebne mu są zęby. – Robię z nich proszek do cegieł, aby je wzmocnić – brzmiała odpowiedź. W pierwszej chwili uwierzyłam, lecz nagły błysk w oczach uświadomił mnie, że to znów żart, więc zawołałam: – Pan Doktor mnie nabiera! [...] Sądziłam, że zależało mu, aby dzieci miały trochę własnych pieniędzy. Nie chciał wychowywać żebraków, więc kupował jedyną ich własność – zęby. Dopiero niedawno dowiedziałam się o prawdziwej przyczynie wypłacania 50 gr. Jeden z byłych wychowanków w czasopiśmie izraelskim pisze, że Korczak wyjaśnił mu kiedyś, iż po prostu nawiązuje do tradycji domów rodzinnych, w których wypadanie mleczych zębów nie przechodzi niezauważenie. Jest to nowy etap w życiu człowieka, świadczy o dorastaniu. Rodzice i dziecko cieszą się. Wypłacając pieniądze Doktor podkreślał, że zauważył ten fakt, że chce go uczcić”<sup>46</sup>.

Bardzo przekonującym świadectwem tego, że każde dziecko w Domu Sierot miało swoje pieniądze, jest zachowanie się dziesięcioletniego Pinkusa, który wrócił z Palestyny i zamieszkał w Domu Sierot. Opiekowała się nim jedna ze współpracowniczek Korczaka, prowadząc szczegółowe zapiski. W styczniu 1928 zanotowała o Pinkusie: „[...] prosi mnie, żebym napisała podanie do Kółka Rozrywek, żeby dali mu pieniądze na przebranie się w święto Purym [...]. W sobotnim komunikacie Icek napisał mi, że otrzymał 10 gr. [...] Niezbędne jest mu 50 groszy, by usunąć ząb. (To kosztuje 50 groszy). Skąd je wziąć? Powstają różne plany – zwrócić się z prośbą do Kasy Pożyczkowej, napisać coś do «Małego Przeglądu» o Palestynie itp. [...] Nie chce od nikogo pożyczyć pieniędzy, nawet ode mnie. Skąd wezmę na oddanie? [...] Znów przyszedł ze szkoły bez dwóch guzików przy marynarce. Urwał je, kiedy pod-

<sup>44</sup> Tamże, s. 55.

<sup>45</sup> Tamże, s. 89.

<sup>46</sup> Tamże, s. 119.

stawiał nogę. Zamiast sznurowadeł – zwykły sznurek. Ma pieniądze i nie chce kupić. Chowa je na sobotę na przejazd tramwajem na Pragę<sup>47</sup>.

Izrael Zyngman, nazywany w Domu Sierot Staśkiem, po latach odtworzył swoją dziecięcą rozmowę z Korczakiem na temat pieniędzy i bycia bogatym. Stasiak oznajmił Korczakowi, że „kto potrafi kłamać, ten jest bogaty”. Słowa te zaskoczyły Korczaka, ale spokojnie odpowiedział: „Coś ci powiem: słusznie, kłamstwo, podłość i brak sumienia prowadzą często do bogactwa i kariery. Lecz do ludzi, którzy tak postępują, społeczeństwo odnosi się z pogardą i potępieniem... – A co to kogo obchodzi jakieś tam głupie społeczeństwo?! – palnąłem już ośmielony – [...] Bogaty jest, forszę ma, kupuje, co chce i żyje jak król. A przecież to jest najważniejsze, no nie? – Nie jest najważniejsze, nie! [...] Najważniejsze więc nie jest dobić się pieniędzy za wszelką cenę, lecz być człowiekiem godnym tej nazwy. A znaczy to, przede wszystkim, żyć własnym kosztem z czystym sumieniem i nie tylko – trzeba jeszcze pomagać innym, gdy nas na to stać [...]. Gdyby takich nie było, nie istniałby nasz Dom Sierot i dzieci pozbawione rodziców ginęłyby z braku opieki i środków do życia. Ostatnie zdania przemówiły do mnie bardzo mocno (odegrały też poważną rolę w całym moim późniejszym życiu)”<sup>48</sup>.

Adam Dembiński jeden z wychowanków Domu Sierot wspomina: „Ja zachowałem w pamięci szczególne wspomnienie. Pewnego razu Doktor zabrał mnie do Polskiego Radia, gdzie nadawano jego gadaninki. Umiałem dobrze naśladować głosy zwierząt i Korczak wziął mnie ze sobą, ponieważ w jego gawędzie potrzebne było szczekanie psa Świderka i ja właśnie miałem szczekać. Dostałem za to – zdaje mi się – pięć złotych. Dla mnie były to duże pieniądze”<sup>49</sup>.

Zdziwienie budzi fakt, że: „Tak jak w rodzinie, dzieci [w Domu Sierot] otrzymywały kieszonkowe (1/2 % wydatków na Dom)”<sup>50</sup>. Takie działanie Korczaka było motywowane być może tym, że miał nadzieję, że dając dziecku do ręki pieniądze, skłoni je do oszczędzania i zastanawiania się nad tym, na co je przeznaczyć. Niewątpliwie posiadanie własnych oszczędności uczyło też odpowiedzialności. Ida Merżan wspomina, jak dziewczynki same wymyśliły sposób, jak zaoszczędzić, by można było ugościć w Domu Sierot tych, którzy przychodzili w odwiedziny. „Byłam przekonana, że moim dzieciom goście byli szczególnie potrzebni. Poza tym zapraszanie do stołu rozwijało w dzieciach gościnność, uczyło obcowania z ludźmi spoza zakładu, z którymi mieli rzadko do czynienia. Zaproponowałam, byśmy opłacali posiłki swoich gości. Zarząd nie zgodził się. Wtedy dziewczynki z samorządu wymyśliły, aby w sobotę i w poniedziałek zmniejszyć koszty utrzymania, a w niedzielę gotować tyle,

<sup>47</sup> Cyt. za: M. Ciesielska, *Stefania Wilczyńska*, dz. cyt., s. 68-71.

<sup>48</sup> I. Zyngman, *Czy kłamstwo popłaca*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, dz. cyt., s. 61-62.

<sup>49</sup> A. Dembiński, *Żyliśmy jak wszystkie korczakowskie dzieci*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, dz. cyt., s. 39.

<sup>50</sup> I. Merżan, *Aby nie uległo zapomnieniu*, dz. cyt., s. 36.



aby wystarczyło dla gości bez względu na to, do kogo przyjechali: do personelu, do dzieci czy po prostu do zakładu. Samorząd propozycję przyjął<sup>51</sup>.

Inną inicjatywą, która miała wychowywać do właściwego obchodzenia się z pieniędzmi, był notariat. Opisując funkcjonowanie tej instytucji, Ida Merżan stwierdza, że był prowadzony „na wzór kantorów notarialnych funkcjonujących w społeczeństwie dorosłych. Notowano wszelkie zmiany, podarunki, sprzedaże, pożyczki itp., a przy okazji oceniano wartość zamienianych lub sprzedawanych rzeczy, aby zapobiec oszustwu. Znaczenie notariatu doceniali szczególnie kontrahenci zapominańskich, którzy nie pamiętali, że dany przedmiot darowali, bądź zamienili na inny i po jakimś czasie domagali się jego zwrotu, posądzając kolegów o kradzież. W notariacie można było sprawdzić każdą transakcję. Korczak przytaczał przykład z Naszego Domu. Któregoś dnia w szkole zginęły pieniądze. Nauczycielka podejrzewała dziecko, które tego dnia miało przy sobie większą sumę. Ono jednak nie przyznawało się, twierdząc, że pieniądze otrzymało za sprzedane kilka dni temu gołębice. Dopiero zapis sprzedaży i data jej dokonania przekonały nauczycielkę o prawdziwości słów dziecka<sup>52</sup>.

Warto podkreślić, że Korczak – chyba jako jedyny znany mi wychowawca – z uwagą monitorował stosunek do pieniędzy swoich wychowanków po tym, gdy opuścili już Dom Sierot. Interesował się ich losami. Co prawda swoich spostrzeżeń nie ujmował w liczby i nie podawał w statystykach, jednak znał każdy „przypadek” osobiście i to ze wszystkimi jego życiowymi niuansami. Nie chodziło mu jednak o to, czy wychowankowie się czegoś dorobili, lecz o to, czy udało im się zachować godność, którą w obliczu pieniądza tak łatwo stracić. Stary Doktor w raporcie za pierwsze dwudziestolecie swojego dyrektorowania, to jest od założenia Domu Sierot w 1912 do 1932 roku, przedstawia – mówiąc dzisiejszym językiem – kariery swoich wychowanków i podaje, że z ogólnej liczby 445, którzy w tym okresie opuścili placówkę, tylko trzech było sądzonych za kradzież<sup>53</sup>. Ten niewątpliwy sukces opatrzył lapidarnym, jednozdaniowym komentarzem: „**Ten zrozumie, kto przeżył** (podkr. A.B.)<sup>54</sup>. Żeby jednak co nieco wyjaśnić myśl Starego Doktora, przytoczę przykład pary, którą opisał w tym samym raporcie. Dwójka dzieci wychowywała się w Domu Sierot. Od najwcześniejszych lat chcieli się pobrać i postanowili uczynić to po zakończeniu pobytu, mimo że brakowało im środków na wyprawienie wesela. Korczak zanotował: „ją rodzina zabrała daleko, on został. Pracował. Chłopiec na posyłki, potem inkasent. Rok mija za rokiem... Nie ukradł, wziął tyle, ile konieczne na podróż. Podał adres swój za granicą; zwróci. List gończy i więzienie. Nie chcą wydać jej za mąż za kry-

<sup>51</sup> Tamże, s. 51.

<sup>52</sup> Tamże, s. 54-55.

<sup>53</sup> Por. *Mysł pedagogiczna Janusza Korczaka*, dz. cyt., s. 248.

<sup>54</sup> Tamże.

minalistę. Znów rok i lata. Jako górnik w kopalni węgla, rehabilituje się. Pieniądże zwraca. Wybaczono wreszcie”<sup>55</sup>.

W felietonie radiowym z 1939 roku pod tytułem *Masz troski materialne* Korczak zajął się kwestią długów: „Lekkomyślny jesteś chłopak. [...] Teraz już wiem, dlaczego awanturowałeś się. Żyłeś nad stan, za wiele wydawałeś pieniędzy, wpadłeś, zawikłałeś się w długi, a teraz napastują cię, szarpią wierzyciele. Tu jesteś winien pięć groszy, tu piętnaście, tu dziesięć (sam nie pamiętasz już nawet, komu ile). [...] Dużo, tanio, okazjynie, ale – śmiecie niepotrzebne. Jeden kupuje, co potrzebne, a drugi, co mu wmówią, wkręca, co się zdarzy [...] w nosie dłubie, na lekcjach nie uważa, zły, zgryziony, rozbija się. Długi to niewola. Nikt ręki pomocnej nie poda. A on tylko chciał mieć. [...] Pieniądże roztrwonisz, a rodzina: żona puchnie z głodu, dzieci obdarte, opuszczone [...]. Kto winien? Ty, mąż i ojciec”<sup>56</sup>.

Jakie owoce przyniosło wychowanie w Domu Sierot albo czy dawni wychowankowie wspierali finansowo swój były dom? Można krótko odpowiedzieć – tak. Stefania Wilczyńska troszczyła się o to, żeby dzieci, które opuściły Dom Sierot otrzymywały tzw. komunikaty, czyli informacje o tym, co się ostatnio w nim zdarzyło. W ten sposób Dom Sierot utrzymywał więź ze swoimi wychowankami. Komunikaty były rozsyłane pocztą. „Pani Stefa” dołączała do nich kilka własnych słów. Dzięki tym komunikatom dowiadujemy się wielu ciekawostek z życia Domu Sierot. Przykładowo w komunikacie z marca 1923 roku napisano: „Na ogół dobrze się naszym wychowankom powodzi, wszyscy mają posady i mimo drożyzny zarabiają na swoje utrzymanie”<sup>57</sup>.

Komunikat z 7 grudnia 1929 donosi: „Magistrat częściowo pomaga, żyjemy jednak, żyjemy jednak przeważnie z niepewnych składek. Dotychczas z byłych wychowanków stale płacą składki do Domu Sierot Regina Szawelson, Różia Sterz, Olek Braum, Abram Birman, Josef i Jakub Ajzenbandowie i Sz. Kofman”<sup>58</sup>. Do komunikatu z 2 lutego 1930 roku wysłanego do Rózi Ajzensztajn Stefania Wilczyńska dołączyła następujące słowa: „Za pieniądze dziękuję”<sup>59</sup>. W Archiwum Korczakowskim w Izraelu znajduje się kartka pocztowa, którą wysłał Korczak 10 września 1941 roku do swojego byłego wychowanka Leona Gluzmana do Ottawy w Kanadzie z prośbą o pomoc materialną. „Kochany Leonie! Prosimy, o ile możesz, o paczki żywnościowe pod adresem Domu Sierot, Warszawa, Chłodna 33 dla dzieci niedomagających (słabszych, ozdrowieńców po przebytej chorobie). Zawiadom innych, którzy pamiętają jeszcze swe lata dziecinne. Pozdrawiam serdecznie, Goldszmit (Korczak i Stefa)”<sup>60</sup>.

<sup>55</sup> Tamże.

<sup>56</sup> J. Korczak, *Masz troski materialne*, „Antena” 04.03.1939, nr 9 [w]: tenże, *Dzieła*, t X, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1994, s. 178-183.

<sup>57</sup> M. Ciesielska, *Stefania Wilczyńska*, dz. cyt., s. 183

<sup>58</sup> Tamże, s. 191.

<sup>59</sup> Tamże, s. 248.

<sup>60</sup> *Janusz Korczak w getcie*, dz. cyt., s. 104.

### W getcie – o pieniądzech

Paradoksalnie najwięcej o postępowaniu z pieniędzmi możemy nauczyć się od Korczaka z okresu uwięzienia w getcie. Jego rzetelność w spłacaniu zobowiązań finansowych widoczna była na każdym kroku. Żyjąc w tak trudnej sytuacji, Korczak stara się być rzetelny, mimo że inni nie zawsze tak postępują. A nawet gdy są rzetelni, to kierują się szczególnie – rzecz by można biznesową – pobudką. Pisze o niej Korczak do nieznanego adresata w czerwcu 1940 roku: „Nie czynimy tak [tj. nie jesteśmy nierzetelni – przyp. A.B.] nie w myśl, jak na obecne czasy, przeczulonych zasad moralnych, ale pod rygiorem bardzo trzeźwej zasady, że dobre imię **firmy** znaczy więcej niż przelotna oszczędność [podkr. J.K.]”<sup>61</sup>. W tym samym liście czytamy: „Stan kasy teraz, jak i przed wojną, wygląda zgoła beznadziejnie [...] za narzucone nam przymusowo maski gazowe płaciliśmy po 20-30 zł miesięcznie, jakkolwiek sporną tę należność mogliśmy zlekceważyć bądź w popłochu zdarzeń przegapić. [...] Sprawdzianem solidnej gospodarki finansowej winno być lojalne wywiązywanie się z umów i zobowiązań”<sup>62</sup>. „Posiadamy 10 000 zł w banknotowej makulaturze [...] Konieczność zmiany pieniędzy zaskoczyła mnie [...] zakaz posiadania powyżej 300 zł rzekomo obowiązywał i instytucje żydowskie, gdy udało mi się wymienić 800 zł w zupełnie wyjątkowych warunkach! Przygodnie spotkanemu”<sup>63</sup>. Wspominając o długach wobec uczynnych ludzi, Korczak wskazuje na odpowiedzialność, jaką ponosi za finanse swego personelu. W związku z tym chce zapoczątkować serię pożyczek. Dla zilustrowania ogólnej tragicznej sytuacji finansowej tamtych czasów w jednym z listów odwołuje się do zasłyszanego gdzieś zdania: „Najtrwalsze są zamki na lodzie”<sup>64</sup>.

Wyjaśnieniem sensu powyższego zdania może być scena z filmu Andrzeja Wajdy pt. „Korczak”. Na podstawie *Pamiętnika* reżyser skonstruował wzruszający epizod, w którym sprzedawczyni wyraża swoje iście stoickie podejście do pieniędzy, żyjąc w perspektywie nieubłaganej śmierci: „Czego ode mnie żądają? Kupcowa, której kupująca wyraziła pretensję, powiedziała: – Moja pani, ani to nie jest towar, ani to nie jest sklep, ani pani nie jest klientką, ani ja nie jestem kupcową, ani ja pani nie sprzedaję, ani pani nie płaci, bo te papierki to przecież nie są pieniądze. Pani nie traci, ja nie zarabiam. Kto dziś oszukuje i po co mu to? Tylko trzeba coś robić. No, nie?”<sup>65</sup>.

Będąc w getcie, Korczak pisze w *Pamiętniku* niby list do swej siostry Anny, która prawdopodobnie martwiła się tym, czy jej brat spłaca kaucję (czy raczej karę), jaką nałożyło na niego Gestapo. Należy wyjaśnić, że Korczak nie chciał, żeby gmina żydowska zapłaciła za niego ową kaucję. Uspokajająco pisał do swojej siostry: „Pięc-

<sup>61</sup> Tamże, s. 39.

<sup>62</sup> Tamże.

<sup>63</sup> Tamże, s.41-42.

<sup>64</sup> Tamże, s. 44.

<sup>65</sup> J. Korczak, *Pamiętnik*, dz. cyt., s. 48.

set zł przesłałem. Jeśli grozi mi coś, to najmniej z tej strony i w tej sprawie. Czuwa nad nią wypróbowany i silny przyjaciel, wytrawny adwokat. Nie robię nic bez jego aprobaty”<sup>66</sup>. Przedtem, 1 czerwca 1942 roku wspomina: „Otrzymałem wezwanie zapłacenia kary za moją sprawę. Co miesiąc pięćset złotych. List wysłany w połowie marca nadszedł dopiero wczoraj. Więc wraz z dzisiejszym dniem (1.VI) musiałbym wnieść tysiąc pięćset zł. W razie uchybienia terminu cała suma od razu, to jest trzy tysiące czy pięć tysięcy – nie pamiętam. Chodzi o to, że przyjęli książeczkę PKO na trzy tysiące. Proponowałem im podczas zeznania w alei Szucha. Zaproponowałem to, kiedy pytali się, czy gmina może złożyć za mnie okup, bym wyszedł z więzienia. – Nie chcesz, żeby zapłaciła za ciebie gmina? – Nie. Wtedy właśnie zapisali, że mam w PKO trzy tysiące złotych”<sup>67</sup>. „Wróciłem zdruzgotany z *obchodu*. Siedem wizyt, rozmów, schodów, pytań. Wyniki: pięćdziesiąt zł i deklaracje na składkę pięć zł miesięcznie. Można utrzymać dwieście ludzi”<sup>68</sup>.

Mimo wojny w getcie pojawili się rykszarze<sup>69</sup>. Korczak po raz pierwszy spotkał ich w Charbinie w czasie pierwszej wojny światowej. „Raz jeden tylko jechałem w Charbinie rykszą. Teraz w Warszawie długo opierałem się. Rykszarz nie żyje dłużej niż lat trzy, silny – pięć. Nie chciałem do tego ręki przykładać. Teraz mówię: – Trzeba im dać zarobić. Lepiej, że ja wsiadam niż dwóch ciężkich paskarzy, w dodatku z tłumokiem. Moment przykry, kiedy wybieram zdrowszych, silnych (o ile śpieszę się). I daję o pięćdziesiąt groszy więcej, niż żądają. I wtedy szlachetny, i teraz...”<sup>70</sup>.

### Zakończenie

W tym artykule przytoczono wiele fragmentów tekstów źródłowych. Nie wszystkie dotyczyły bezpośrednio pieniędzy i wychowania do gospodarnego obchodzenia się z nimi. Zamiarem autorki było jednak wykazanie, że w wychowaniu kwestia pieniędzy nie była i nadal nie jest – nawet dla Korczaka – rzeczą prostą. Rynkowe znaczenie pieniądza to z pedagogicznego punktu widzenia jego najmniej istotna wartość. Pieniądze są zjawiskiem o wiele bardziej złożonym. Podsumowując, można powiedzieć, że Korczak dotarł do głębi sensu pieniądza i starał się wychowywać swoje dzieci do zrozumienia tego sensu i życia nim na co dzień.

### Bibliografia

Arnon J., *Wychowawca wychowawców*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, red. L. Barszczewska, B. Milewicz, Nasza Księgarnia, Warszawa 1989.

<sup>66</sup> Tamże, s. 61.

<sup>67</sup> Tamże, s. 55.

<sup>68</sup> Tamże, s. 41.

<sup>69</sup> Żydom naziści zakazali poruszać się normalnymi środkami lokomocji. Stąd pojawiły się ryksze.

<sup>70</sup> J. Korczak, *Pamiętnik*, dz. cyt., s. 36.



- Ciesielska M., *Stefania Wilczyńska. Słowo do dzieci i wychowawców*, Warszawa 2002.
- Dembiński A., *Żyliśmy jak wszystkie korczakowskie dzieci*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, red. L. Barszczewska, B. Milewicz, Nasza Księgarnia, Warszawa 1989.
- Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992.
- Korczak J., *Jak kochać dziecko*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, red. L. Barszczewska, B. Milewicz, Nasza Księgarnia, Warszawa 1989.
- Korczak J., *Masz troski materialne*, „Antena” 04.03.1939, nr 9 [w]: tenże, *Dzieła*, t. X, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1994, s. 178-183.
- Korczak J., *Pamiętnik*, Wydawnictwo Siedmioróg, Wrocław 1998.
- Korczak J., *Szkoła życia*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, red. L. Barszczewska, B. Milewicz, Nasza Księgarnia, Warszawa 1989.
- Korczak J., *Węzeł Gordyjski*, [w] tenże, *Dzieła*, t. II/1, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1998.
- Merżan I., *Aby nie uległo zapomnieniu*, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1987.
- Myśl pedagogiczna Janusza Korczaka. Nowe źródła*, red. A. Lewin, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1983.
- Newerly I., *Żywe wiązanie*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, red. L. Barszczewska, B. Milewicz, Nasza Księgarnia, Warszawa 1989.
- Wiślicka N., *Lekarz moich dzieci*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, red. L. Barszczewska, B. Milewicz, Nasza Księgarnia, Warszawa 1989.
- Zyngman I., *Czy kłamstwo popłaca*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, red. L. Barszczewska, B. Milewicz, Nasza Księgarnia, Warszawa 1989.

## JANUSZ KORCZAK AND MONEY

**Abstract:** Among many, still undiscovered “faces” of Janusz Korczak, there is one concerning economic education and skills of economical expending money. Did this great teacher educate his pupils on managing money? Was he able to properly manage his? Did he own anything at all? What was the economic situation of the orphanage run by Korczak for more than twenty years? These are only a few questions that the article attempts to answer.

In the first chapter, the Old Doctor’s personal experiences of money have been reconstructed – starting from his early childhood and leading to quite an intriguing question: “What Korczak actually got at in his life?”. In the second chapter, the pecuniary situation of the orphanage and its residents is described. In the third chapter, an attempt to restore Janusz Korczak’s idea of economic education has been made. In

the final chapter, Korczak's attitude when being held in extreme conditions of Jewish ghetto has been studied.

**Key words:** Korczak, money, economic education.

**Anna Bystrzycka** – doktor pedagogiki, emerytowana pastor, studiowała teologię ewangelicką w Bratysławie i Warszawie. W roku 2008 obroniła na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Karola w Pradze (Republika Czeska) rozprawę doktorską pt. *Filosofie výchovy Janusze Korczaka (Filozofia wychowania Janusza Korczaka)*. Jej promotorem była doc. dr hab. Naděžda Pelcová. W roku 2012 wydała w wydawnictwie Uniwersytetu Karola w Pradze monografię pt. *Korczak člověk*. Jest współzałożycielką stowarzyszenia „Sdružení Janusze Korczaka v České republice”. E-mail: [bystrzycka.anna@volny.cz](mailto:bystrzycka.anna@volny.cz)